

Janusz Moszumański,

Prezydent Fundacji Edukacji Obywatelskiej

Przyszłość i Praca w Krakowie.

Czy socjalna gospodarka rynkowa Może być atutem polskiej chrześcijańskiej demokracji?

Wystąpienie na seminarium Stowarzyszenia PChD w dniu 5.04.2014,
sala Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego w Krakowie, ul. Tyniecka 29.

Na wstępie musimy uściślić pewne pojęcie. Chodzi o to, czy mówimy o „społecznej gospodarce rynkowej” czy też o „socjalnej gospodarce rynkowej”? Nie są to tylko rozważania czysto semantyczne. W Polsce przyjęło się określenie „społeczna gospodarka rynkowa” i taki zapis znajduje się nawet w Konstytucji RP. Wynika to najprawdopodobniej z tłumaczenia tego pojęcia z języka niemieckiego. Można to pojęcie tłumaczyć zarówno jako gospodarka „społeczna” jak też jako gospodarka „socjalna”. Ponieważ rynek jako taki z samej definicji jest „społeczny” to nie ma moim zdaniem sensu mówienie o społecznej gospodarce rynkowej, gdyż jest to zwykły truizm. Warto natomiast mówić o socjalnej gospodarce rynkowej, gdyż wtedy mamy na uwadze bezpieczeństwo socjalne wszystkich uczestników rynku (zarówno pracobiorców jak też pracodawców). Za takim podejściem przemawia również fakt, że pojęcie to – zaczerpnięte z niemieckiego modelu gospodarczego, jest mocno zakorzenione w niemieckiej konstytucji. Mianowicie 5-ta podstawa konstytucyjna RFN mówi, że Niemcy są państwem socjalnym (a nie, że Niemcy są państwem „społecznym”). W tym miejscu możemy zakończyć dyskusję semantyczną, przyjmując do dalszych rozważań pojęcie „socjalna gospodarka rynkowa”.

W Niemczech po transformacji, a zwłaszcza po wchłonięciu NRD przez Republikę Federalną rozgorzała dyskusja na temat, czy likwidować czy przebudowywać państwo socjalne? Zapis konstytucyjny wykluczył likwidację zasady państwa socjalnego. Postanowiono je zatem przebudować. W tym celu w roku 2000 opracowano tzw. „agendę 2010”, która dostosowała socjalną gospodarkę rynkową w Niemczech do nowych uwarunkowań gospodarczych doby globalizacji. To, czego nie załatwiła agenda 2010 zostało uzupełnione pakietem socjalnym w ramach programu Harz 4. W ten sposób nie tylko nie ograniczono bezpieczeństwa socjalnego pracobiorców, ale nawet je zwiększono.

W Polsce mówimy niestety ciągle o „społecznej gospodarce rynkowej”, co zwalnia zarówno rząd jak też partie polityczne z troski o bezpieczeństwo socjalne pracobiorców. Sytuacja jest więc taka, że zarówno rząd jak też partie polityczne unikają dyskusji na temat bezpieczeństwa socjalnego, biedy czy ubóstwa. Związki zawodowe - jako przedstawiciel świata pracy, zostały zmarginalizowane. Nastąpiła drastyczna asymetria w stosunkach pracobiorcy – pracodawcy na niekorzyść tych pierwszych. Wszystkie tzw. „kompromisy na rynku pracy”, zawierane od ponad 10-ciu lat dzieją się kosztem pracobiorców. Nic dziwnego zatem, że związki zawodowe wyszły w lipcu 2013 roku z tzw. komisji trójstronnej, nie mogąc praktycznie załatwić żadnej sprawy, która by poprawiała bezpieczeństwo socjalne pracowników i pracobiorców. Lewicowe partie polityczne, które z definicji powinny wspierać świat pracy, wykreowały sobie tzw. „proletariat zastępczy” w postaci: kobiet, równości płci, równouprawnienia, mniejszości seksualnych, itd. Zajmują się wszystkim, tylko nie walką o prawa pracownicze a zwłaszcza walką o bezpieczeństwo socjalne pracowników i pracobiorców. Związki zawodowe pozbawione politycznego wsparcia nie są w stanie niczego załatwić, stąd słuszna decyzja o opuszczeniu „komisji trójstronnej” Z partii politycznych jedynie PiS w swojej retoryce programowej mówi o bezpieczeństwie socjalnym, rynku pracy, wykluczeniu społecznym. Niestety jest to tylko partia opozycyjna, nie mogąca tej retoryki przełożyć na pragmatyczne cele i działania.

Z retoryki partii rządzących wynika, że w ogóle nie istnieje problem bezpieczeństwa socjalnego i bezrobocia. Przytoczyć tu możemy słynne słowa premiera RP, który w kampanii wyborczej użył hasła: „nie róbmy polityki – budujmy drogi”. Prawda jest taka, że budowa drogi, to właściwie sama polityka (czy budować?, gdzie budować?, kiedy budować?, jak budować?, za co budować?, jak długo budować?, z kim budować?, itd., itp.). Przy budowie drogi musimy podjąć kilkadziesiąt pragmatycznych decyzji politycznych na różnych szczeblach rządowo-samorządowych, dodatkowo przy partycypacji społeczności lokalnej! Jeżeli premier mówi, że przy tych działaniach nie należy „robić polityki”, to tak naprawdę nie wie co mówi. Nawet w ferworze kampanii wyborczej takie słowa z ust premiera nigdy nie powinny paść. Słowa takie przypuszczalnie nigdy by nie padły, gdyby Polska była państwem socjalnym a premierowi znane były reguły i instrumenty społecznej partycypacji.

Idea socjalnej gospodarki rynkowej urzeczywistniona została w Europie po drugiej wojnie światowej przez partie chadeckie. Obecnie jest pewien problem, gdyż socjalna gospodarka rynkowa w Europie Zachodniej – zakorzeniona w strukturach państwa, funkcjonuje jak gdyby siłą rozpędu i nie potrzebuje politycznego parasola ochronnego, natomiast w Polsce jest problemem politycznym. Nie ma mianowicie partii chadeckiej, która by w swoim programie dążyła do wdrożenia modelu socjalnej gospodarki rynkowej. Partie, które mówią, że są chadeckie (PO, PSL), w rzeczywistości nimi nie są. Są co najwyżej partiami neoliberalnymi, którym jest bardzo daleko - w sensie ideowym, do myślenia politycznego w aspekcie bezpieczeństwa socjalnego pracobiorców (partie te w ogóle nie używają pojęcia „pracobiorcy” w swojej retoryce politycznej w odniesieniu do świata pracy!). Również Europejska Partia Ludowa nie jest partią chadecką, lecz partią neoliberalną (i to zarówno w sensie kulturowym jak też gospodarczym). „Ludowość” tej partii należy rozumieć jako

„obywatelskość”, która sprowadza się głównie to rozwijania (rozrastania się) ponad wszelką miarę zdecentralizowanej administracji rządowo-samorządowej. Proces ten praktycznie nie podlega żadnej racjonalnej kontroli. Generuje przy tym olbrzymie koszty i obciążenia podatnika.

Jakie zatem problemy i wyzwania stoją przed socjalną gospodarką rynkową zarówno w Europie jak też w Polsce? Sądzę, że możemy wymienić następujące problemy i wyzwania:

1. Przedsięwzięcia restrukturyzacyjne, które generują strukturalne bezrobocie (ilość miejsc pracy traconych w wyniku restrukturyzacji jest większa niż ilość tworzonych miejsc pracy).
2. Interpretacja idei państwa socjalnego, które często mylone jest z tzw. państwem opiekuńczym. Posługiwanie się demagogicznie pojęciem „nadopiekuńczości” zwalnia rządzących z działań na rzecz poprawy a nawet utrzymania bezpieczeństwa socjalnego całych grup społecznych.
3. Postępujący proces „brazylizacji pracy”, czyli odchodzenia od norm i zasad europejskiej kultury pracy.
4. Pogłębiająca się niesymetryczność stosunków pracobiorcy-pracodawcy.
5. Stałe kurczenie się otwartego rynku pracy oraz swoisty apartheid na rynku pracy (podział na pracowników etatowych oraz nieetatowych, zatrudnionych w administracji rządowo-samorządowej oraz w gospodarce prywatnej). Mamy lepsze i gorsze miejsca pracy, oraz sprawiedliwe i niesprawiedliwe wynagrodzenia. Rodzi to frustracje i podziały społeczne.
6. Załamanie się solidarności międzypokoleniowej (pokolenie 19-67 nie jest w stanie „zapracować” na godziwą egzystencję pokolenia 0-18 oraz 67+). To powoduje załamanie się dotychczasowego systemu emerytalnego oraz rozrastanie się obszaru ubóstwa a nawet biedy.

Co się zatem stało z socjalną gospodarką rynkową w Europie? Przestała po prostu w sposób automatyczny działać zasada:

tyle rynku – ile możliwe, tyle państwa – ile konieczne.

Granicy ingerencji państwa zawsze było zagrożenie miejsc pracy. Teraz sprawa okazała się trudna, gdyż w dobie globalizacji taka prosta ingerencja państwa grozi odpływem kapitału i zamiast chronić miejsca pracy może nawet przyspieszyć ich likwidację. Gorzej jest, gdy sytuacja jest taka jak w przypadku polskich stoczni, gdzie zasada ta przyjęła formę: „tyle rynku – ile niemożliwe” oraz „brak działań państwa”! Efekt znamy: upadek i likwidacja polskich stoczni.

W Niemczech przełomowym był rok 1973, gdzie powyższa zasada okazał się nieskuteczna w obliczu światowego kryzysu naftowego i drastycznego wzrostu cen tego surowca. Bezrobocie w Niemczech od czerwca do grudnia 1973 roku wzrosło ze 146000 do blisko 1000000. Tego bezrobocia już nigdy nie udało się zlikwidować. Wobec takiej sytuacji socjalnej postanowiono kierować się w polityce gospodarczej następującym hasłem:

myśl globalnie – działaj lokalnie.

Uważano, że pracy z Niemiec nie da się „wyeksportować”. Wobec tego musi ona mieć charakter lokalny, ale musimy stale analizować globalną sytuację gospodarczą, by kapitał nie zaczął z Niemiec uciekać oraz by można było rozwijać lokalną innowacyjną gospodarkę. Sądząc po imponującym niemieckim eksporcie, zasada ta odnosi sukces zarówno rynkowy, jak też socjalny. Jednak chcąc sprostać potrzebom socjalnym starzejącego się społeczeństwa, postanowiono przebudować socjalną gospodarkę rynkową w myśl zasady:

myśl globalnie – działaj lokalnie – postępuj socjalnie.

Stąd się bierze niezwykła dbałość o stosowanie umów o pracę a tylko w nielicznych przypadkach umów cywilno prawnych. Chodzi przecież o bezpieczeństwo socjalne pracobiorców. Przyczynia się to także do zmniejszania asymetrii w stosunkach pracobiorcy – pracodawca (pracobiorca musi pracować, pracodawca nie musi zatrudnić!).

Niestety kurczenie się rynku pracy (rolniczego i przemysłowego) powoduje, że zaczyna się kurczyć społeczeństwo pracy. Sądzone, że społeczeństwo pracy przeistoczy się w społeczeństwo wiedzy, które stworzy na dużą skalę nowe innowacyjne stanowiska pracy, rozwiązując problem braku miejsc pracy. Na razie taki scenariusz się nie spełnia. Stosowanie zasady: kto tańszy – ten lepszy, powoduje, że w walce o zlecenia eliminowane są podmioty gospodarcze nie mające znajomości, układów oraz nie mogące zaproponować nadmiernie konkurencyjnej kosztowo oferty. Pogłębia to tylko deficyt miejsc pracy i nadwyżkę podaży pracy.

Oprócz tej rynkowej przyczyny kurczenia się społeczeństwa pracy, jest jeszcze druga przyczyna – cywilizacyjna. Procesy automatyzacji i robotyzacji produkcji poszły tak daleko, że robot i automat stał się konkurentem na rynku pracy a nie narzędziem w rękach specjalisty. Nie pomaga on człowiekowi ale go eliminuje z pracy (zastępuje go w pracy). O ile 19-wieczni tkaczy niszczyli krosna w ramach walki o swoje miejsca pracy, to nikt nie wpada na szczęście na pomysł, żeby niszczyć roboty zgrzewające np. karoserię w zakładach samochodowych, pomimo, że każdy taki robot „zwalnia z pracy” kilkunastu pracowników, wykonując przy tym swoją pracę nieporównanie dokładniej. Nikt też nie słyszał, by zwolnieni kasjerzy z banku niszczyli bankomaty, które przypuszczalnie są powodem utraty przez nich pracy.

Dochodzimy w tym miejscu do tzw. białych kołnierzyków, czyli wysoko wykwalifikowanych specjalistów (np. bankowych), którzy tracą pracę w wyniku stosowania do analiz inteligentnych programów informatycznych (większa wydajność, mniej pracy, potrzebni ludzie, ale w mniejszej ilości!). Jak zatem ma zadziałać socjalna gospodarka rynkowa, by sprostać takim problemom, by nie generować strukturalnego bezrobocia w grupie specjalistów najwyższej klasy? Jaki scenariusz przyszłości pracy pasuje do takiej sytuacji i jak należy nim sterować?

Rynki tracą miejsca pracy choć wytwarzamy coraz więcej. Czy mamy zatem w dalszym ciągu do czynienia z rynkiem pracy czy z rynkiem braku pracy? Patrząc na poczynania naszych Powiatowych Urzędów Pracy możemy przyjąć, że mamy do czynienia z klasycznym „rynkiem braku pracy”.

**Jak zatem rozwiązać „ekonomiczny problem ludzkości” –
konieczności wykonywania pracy, przy „rynku braku pracy”?**

Okazuje się, że bezrobocie nie ma już charakteru przejściowego (jak uważał Keynes) a ma charakter trwały! Analizując ostatecznie wychodzenie z kryzysu USA widzimy, że po raz pierwszy w historii nastąpiło wyjście z kryzysu bez odbudowania utraconych miejsc pracy (miejsca te na trwałe „odpłynęły” do Chin, Indii, Indonezji i już nie wrócą do USA).

Okazuje się dalej, że długotrwałe bezrobocie wśród najwyższej wykwalifikowanej kadry specjalistów, zmniejsza radykalnie ich szanse na znalezienie pracy w ich specjalności. Nawet jeżeli zachowali oni tzw. kompetencje twarde (fachowość), będąc na bieżąco ze swoją specjalnością (stale się ucząc, pomimo, że nie pracują!), to tracą oni tzw. kompetencje miękkie (logiczne myślenie, umiejętność współpracy w zespole, umiejętność analizy zjawisk i wyciągania wniosków, umiejętności interpersonalne, umiejętność uczenia się, kreatywność). Co socjalna gospodarka rynkowa może zrobić, by nie tracić bezpowrotnie wysokiej klasy specjalistów, którzy po kryzysie nie są w stanie odbudować swoich zawodowych kompetencji? Jest to wyzwanie dla kolejnego scenariusza przyszłości pracy.

Obecnie sprzedać towar lub usługę, to wykreować nowe potrzeby u potencjalnych klientów! Tylko jakie potencjalne nowe potrzeby możemy wykreować u klientów, którzy w swojej masie są bezrobotnymi lub pracują na zasadach „brazylijskich” i ledwie wiążą koniec z końcem? Codziennie bombardowani jesteśmy w naszych komórkach oraz w internecie ofertami sprzedaży wyrobów i usług, których albo nie rozumiemy, albo nie potrzebujemy. Czy tak ma wyglądać społeczeństwo wiedzy, reklamy i konsumpcji. Czy takie społeczeństwo jest w stanie zlikwidować bezrobocie? Otwarte pozostaje zatem pytanie:

ile globalizacji może znieść człowiek?

Jeżeli narzędziem produkcji ma być własna wiedza i dodatkowo jeszcze ma ona być źródłem społecznego bogactwa, to czy godność i podmiotowość człowieka nie powinna nam podpowiadać, że są granice konsumpcji, poza którymi człowiek traci swoją podmiotowość, staje się rzeczą a nie osobą? Czy kapitalizm bez pracy, może generować jedynie „społeczeństwo czasu wolnego” zajmujące się konsumpcją na kredyt i odpowiadaniem na reklamę nawet najbardziej nonsensowną, czy też może generować nowe innowacyjne miejsca pracy?

Wolność człowieka w rozumieniu chrześcijańskiej demokracji oznacza, że posiada on wolną wolę oraz rozum. Używanie rozumu przy respektowaniu wartości etyczno-moralnych (Grecji, Rzymu, Chrześcijaństwa) oznacza, że powinna to być odpowiedzialna wolność. By ta wolność była odpowiedzialna powinny być spełnione jeszcze dwa inne warunki: **równość i sprawiedliwość**. Jeżeli warunki te nie będą spełnione, to nie będzie bezpieczeństwa socjalnego – podstawowego wymogu zdrowego funkcjonowania demokracji obywatelskiej. Nie będzie tym samym **socjalnej gospodarki rynkowej**.

wolność – równość – sprawiedliwość warunkiem funkcjonowania socjalnej gospodarki rynkowej

W praktyce mamy niestety brak równości (zaznacza się on zwłaszcza w polityce, gdy w majestacie prawa pozbawia się partię opozycyjną nie tylko prawa głosu w sprawach

istotnych dla kraju ale nawet bezpardonowo atakuje się ją za to, że jest opozycją!, co w demokratycznym państwie prawa w ogóle nie powinno mieć miejsca.

Jeżeli nie ma zatem równości w działaniach partii politycznych (nierówny i asymetryczny dostęp do mediów), to automatycznie nie ma sprawiedliwości, zwłaszcza sprawiedliwości socjalnej – spełnienia kategorii płac sprawiedliwych w gospodarce i administracji (apartheid płacowy).

Amerykanie czasami mówią, że wolność mamy od Boga a równość oraz sprawiedliwość musimy sobie wywalczyć i że bardzo pomocny jest w tym względzie pułkownik Colt. Nie chciał bym, by w polskiej demokracji (bez względu na jej ułomność) obywatele musieli uciekać się do tej ostateczności.

Ponieważ chrześcijańska demokracja w swoich założeniach ma wszystkie powyższe zasady (godność i podmiotowość człowieka, odpowiedzialna wolność, równość i sprawiedliwość), to jest oczywiste, że socjalna gospodarka rynkowa może być atutem polskiej chrześcijańskiej demokracji, gdyż opiera się na tych samych wartościach i zasadach a przełożenie tych zasad na pragmatyczny program polityczny jest wymogiem chwili i powinno być celem programowym polskiej chadecji.

Janusz Moszumański, Kraków, 5-go kwietnia 2014 roku.